

# GPS do plecaka?

Data publikacji: 22.04.2003 0:00



*brak zdjęcia*

Podczas ubiegłotygodniowej konferencji samorządowej "Bezpieczna Polska", która odbyła się w Kluczewie (woj. zachodniopomorskie), minister spraw wewnętrznych i administracji Krzysztof Janik rzucił niecodzienną propozycję.

Media poinformowały, że minister powiedział, iż prawdopodobnie zostanie wprowadzony obowiązek posiadania nadajnika GPS (Global Positioning System) przez turystów udających się w góry. Janik dodał, że rozpatrywane są także inne sposoby na "skomercjalizowanie" czy "sprywatyzowanie" odpowiedzialności ludzi za własne bezpieczeństwo w górach. Chociaż propozycja została rzucona zaledwie przed kilkoma dniami, zdążyła już wywołać niemałe poruszenie w Beskidach.

- To dość dziwny pomysł, choć z drugiej strony byłoby to idealne rozwiązanie. Nie jest stosowane w żadnym kraju świata, co nie oznacza, że my nie możemy być pierwsi - powiedział Jerzy Siodłak, naczelnik Grupy Beskidzkiej GOPR. - Wprowadzenie obowiązku posiadania GPS wydaje się nierealne, bo koszt tego typu urządzeń jest dosyć znaczny. Nie chce mi się wierzyć, że biedny polski turysta, który chodzi z plecaczkiem po górach, wyda kilkaset złotych na kupno najtańszego nadajnika. GPS to urządzenie do nawigacji satelitarnej. Jeżeli turysta poczuje się zagrożony, może skontaktować się z nami, podać nam aktualne namiary z urządzenia. Wtedy będziemy go w stanie zlokalizować w terenie z dokładnością do kilku centymetrów. Wydaje się jednak, że nie tędy wiedzie droga do poprawy bezpieczeństwa. Nie można zmusić turystów, by nosili przy sobie nadajniki GPS. Wystarczą im telefony komórkowe.

Według szacunków operatorów telefonii komórkowej, z zasięgiem w Beskidach nie jest źle. Oscyluje w granicach 80-80 procent. Najtrudniej złapać łączność w licznych dolinach i dolinkach. Inna sprawa, że Grupa Beskidzka GOPR wspólnie z jednym z operatorów telefonii komórkowej przygotowuje się ostro do wprowadzenia pilotażowego programu nawigacyjnego. Będzie oparty na komputerach, telefonach komórkowych i nadajnikach GPS. Pierwsze próby odbędą się pod koniec maja.

Jeszcze dosadniej na temat pomysłu ministra Krzysztofa Janika wypowiedziała się Grażyna Adamczyk, gospodyni w schronisku na Hali Miziowej pod Piłskiem, drugim co do wielkości szczytem Beskidów.

- To poroniony pomysł - powiedziała Adamczyk. - Ja jestem osobą odpowiedzialną w górach. Czasem idę w góry, bo szukam samotności. I wcale nie chcę, żeby ktoś mnie szukał. A ludzie nieodpowiedzialni byli, są i będą. Nie wiem, czy posiadanie przez nich nadajnika coś by zmieniło.

- Być może minister Janik miał na myśli tzw. pipsy, a więc urządzenia pozwalające odnaleźć człowieka zasypanego w lawinie - dodał Siodłak.